

Patriotyzm a euroentuzjazm? Idee nie do pogodzenia dla Polaków?

W ostatnich miesiącach coraz więcej mówi się o znaczącym spadku zaufania do Unii Europejskiej wśród obywateli państw należących do wspólnoty. Te tendencje coraz bardziej widoczne są w Polsce. Wśród wielu Polaków panuje przekonanie, że Prawo i Sprawiedliwość dąży do tego, by Polska wyszła z Unii Europejskiej. Wielu tzw. patriotów, gardzących Unią Europejską uważa, że UE dążąc do coraz większej federalizacji i stania się "superpaństwem" zabija patriotyzm.

W 2004 roku Polska oficjalnie weszła do Unii Europejskiej. Rok wcześniej w referendum akcesyjnym Polacy tłumnie poszli do urn. Do głosowania poszło 58 procent obywateli uprawnionych do głosowania. Aż 77 procent zagłosowało za przystąpieniem do wspólnoty. Ogromna kampania społeczna zachęcająca Polaków do pojęcia na referendum i zagłosowania za przystąpieniem do UE, bannery, plakaty z celebrytami z hasłem „Tak, jestem Europejczykiem/Tak, jestem Europejką” podziałały pozytywnie na społeczeństwo, dla którego przystąpienie do Unii Europejskiej wydawało się ogromnym skokiem cywilizacyjnym. Wstąpienie Polski do UE pokazało, że w naszym kraju mieszka zdecydowanie więcej euroentuzjastów niż eurosceptyków. Po przystąpieniu Polski do UE, co przede wszystkim wiązało się z wielkim ułatwieniem dla obywateli Polski jeśli chodzi o podróżowanie czy podejmowanie pracy w innych krajach wspólnoty. Po wygranych w 2007 roku wyborach przez Platformę Obywatelską Donald Tusk zapowiedział, że w 2011 roku Polska przyjmie walutę euro. O ile nastawienie Polaków do obecności w UE utrzymywało się na wysokim poziomie, to tyle stosunek do wspólnej waluty był zmienny, a w ostatnich latach był negatywny. Analiza Centrum Badania Opinii Społecznej przeprowadzona na przestrzeni ośmiu lat pokazała, że jeszcze przed przystąpieniem do UE 35 procent ankietowanych było zdecydowanym zwolennikiem przyjęcia przez Polskę euro. Z upływem lat ta liczba malała, a w 2010 roku zwolenników wspólnej waluty było już tylko 15 procent. Na negatywny stosunek do euro i coraz bardziej niekorzystny wizerunek UE wpłynął kryzys gospodarczy w Grecji, której walutą jest euro. Efekt domina, jaki wywołała ta sytuacja obserwujemy do dziś.

W 2015 roku podczas wyborów prezydenckich sceptycyzm Polaków w stosunku do waluty euro wykorzystał Andrzej Duda. Jego sztab przypominał wypowiedzi Bronisława Komorowskiego, który jako prezydent mówił, że Polska chce pomóc w wyjściu z kryzysu, jaki dotknęły kraje strefy Euro, a po jego zażegnaniu wejść do niej. Tekst Dudy „Tak dla Unii Europejskiej, ale nie dla Euro” może być odzwierciedleniem stosunków Prawa i Sprawiedliwości do Unii Europejskiej. Z jednej strony retoryka przeciwna polityce prowadzonej przez UE, a z drugiej brak eurosceptycyzmu, objawiający się w wypowiedziach świadczących o wyjściu ze struktur UE.

Nastroje antyunijne i epatacja patriotyzmu, zmieszanego z nacjonalizmem nieco się zwiększyła. Wpływ miało kilka czynników. Jednym z nich był kryzys migracyjny. Wówczas nastroje sprzeciwiające się przyjmowaniu uchodźców z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej i limitom, narzuconym dla państw członkowskich przez Unię Europejską stały się bardziej widoczne. Najlepszym przykładem, gdzie daje się zauważyć niechęć do UE są Marsze Niepodległości. Dla organizatorów Marszu UE jawi się jako symbol „zepsucia” i „lewactwa”, a wystąpienie Polski z niej, jest dla niej jedyną szansą na normalność.

Ta retoryka może jednak znaleźć uzasadnienie. W ostatnich latach Unia jak nigdy przedtem afiszuje się z tęczowymi emblematami, kojarzonymi z LGBT. Dowodem tego może tęczą flaga, wywieszana od 2018 roku przed siedzibą Parlamentu Europejskiego. Jest jeszcze wiele innych aspektów, dla których Unia nie wydaje się już być tak atrakcyjna dla Polaków jak kiedyś. Parlament Europejski dla wielu stał się miejscem, gdzie można bezkarnie donosić na swój kraj pod pretekstem łamania praworządności. W ostatnich latach polscy europosłowie zaliczani do opozycji składali skargi na działania Prawa i Sprawiedliwości w m.in. w zakresie reformy sądownictwa. PiS, mające większość w polskim parlamencie, a także ich wyborcy zwyzywali posłów opozycji od „unijnych sprzedawczyków”. Takie słowa działają negatywnie na posłów i wyborców opozycji, którzy takim działaniem mogą uzasadnić swoją tezę, że PiS jest partią antyeuropejską, dążącą do wyprowadzenia Polski z UE.

Jednak czy takie działania polskiej opozycji w Parlamencie Europejskim mają realny wpływ na to, że Unia albo jakakolwiek instytucja UE, np. Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej czyni kroki ku wyjaśnianiu takich sytuacji? Statystyczny obywatel państwa członkowskiego tego nie dostrzeże. Tak jak i działań Parlamentu Europejskiego. Choć większość Polaków nadal jest zwolennikami obecności ich kraju we Wspólnocie, to jednak na wybory do europarlamentu chodzą niezbyt licznie. Eurowybory organizowane w Polsce od 2004 roku spośród wszystkich wyborów nad Wisłą cieszyły się najmniejszym zainteresowaniem. W latach 2004-2015 frekwencja przekraczała nieco ponad 20 procent. Polacy wychodzili z zasady: „Poszedłem na referendum, zagłosowałem na przystąpieniu do Unii i wystarczy”.

Ranga i tych wyborów wzrosła. Dwa lata temu frekwencja wyniosła ponad 45 procent i była prawie dwukrotnie większa w stosunku do poprzednich wyborów. Przyczyn, że Polki i Polacy tak tłumnie poszli do urn, by wybrać swoich przedstawicieli było kilka. Jednym z nich mógł być fakt zachowywania się posłów partii rządzącej i opozycji. Posłowie Platformy Obywatelskiej występując na forum Parlamentu Europejskiego podkreślali, że Prawo i Sprawiedliwość łamie Konstytucję, reformując sądownictwo w sposób niezgodny z prawem, wnioskując o rozpoczęcie rezolucji Parlamentu Europejskiego w sprawie łamiących praworządność Polskę i Węgry. Wówczas posłowie z obozu rządzącego oraz ich wyborcy nazwali posłów opozycji „zdrajcami”. Dodatkowo członkowie Obozu Narodowo-Radykalnego zorganizowali manifestację z portretami siedmiu europosłów, Róży Thun, Michała Boniego, Barbary Kudryckiej, Danuty Hübner, Julii Pitery i Danuty Jazłowieckiej. Akcja spotkała się z potępieniem ze strony Platformy Obywatelskiej, z której ci europosłowie się wywodzą.

Szef PO Borys Budka zwrócił się z wnioskiem do prokuratury o delegalizację ONR i Młodzieży Wszepolskiej.

M.in. na kanwie tego wydarzenia opozycja i jej zwolennicy przyjęli wręcz radykalną euroentuzjastyczną retorykę, mówiąc w mediach, że PiS robi wszystko, by wyprowadzić Polskę z Unii Europejskiej. Do wyborów opozycja zrzeszająca takie partie jak PO, .Nowoczesna, Polskie Stronnictwo Ludowe, Zieloni i Sojusz Lewicy Demokratycznej wystartowała pod szyldem „Koalicja Europejska”, co miało pokazać, przywiązanie wyżej wymienionych partii do Unii Europejskiej. PiS wbrew narracji opozycji wcale nie był nastawiony eurosceptycznie. Ich hasło: „Polska w sercu Europy” było w swojej wymowie euroentuzjastyczne. Przełożyło się też na końcowy wynik PiS, który zwyciężył, zdobywając 26 mandatów. Do Europarlamentu nie dostała się za to eurosceptyczna Konfederacja, której liderzy, m.in. Janusz Korwin-Mikke wypowiadali się bardzo negatywnie o UE podczas sprawowania kadencji w PE w latach 2014-2019. Lider i założyciel partii KORWiN mówił m.in. „a poza tym sądzę, że Unia Europejska powinna być zniszczona”. Czołowi politycy partii m.in. Grzegorz Braun i Jacek Wilk określają UE mianem „Eurokołchozu”, czy „Związku Socjalistycznych Republik Europejskich”, twierdząc że Unia jest uosobieniem wartości socjalistycznych, czy też komunistycznych, a jej kolejne działania, m.in. coraz głębsza centralizacja instytucji unijnych, zmierzająca ku federalizacji jest tego dowodem, w związku z tym Polska powinna opuścić struktury UE, jeżeli chce pozostać państwem suwerennym. Jednakowoż Krzysztof Bosak, wiceprezes Ruchu Narodowego, też zaliczający się do grona eurosceptyków zaznacza, że 80 procent Polaków jest za pozostaniem w Unii Europejskiej, w związku z czym przeprowadzenie referendum w sprawie wyjścia Polski z UE jest pozbawione sensu.

Konfederacja dostała się za to do sejmu, wprowadzając jedenastu posłów. W swoich wystąpieniach posłowie tej formacji piętnują działania UE w stosunku do Polski. Najbardziej jaskrawym tego przykładem jest weto ws. przyjęcia przez Polskę 770 miliardów złotych w ramach tzw. Funduszu Odbudowy po pandemii koronawirusa. Za jego przyjęciem zagłosowali posłowie Prawa i Sprawiedliwości wspierani przez Lewicę. O dziwo, euroentuzjastyczna w swoich poglądach i działaniach Koalicja Obywatelska wstrzymała się od głosu w tej sprawie. To głosowanie wykorzystali posłowie PiS uderzając w opozycję, że nie zależy jej na Polsce, a jej euroentuzjazm jest fałszywy. W prorządowych mediach, takich jak Telewizja Polska pojawiły się nawet komentarze, że to właśnie Koalicja Obywatelska chce „POLexitu”.

Innymi działaniami, które mogą mieć negatywny stosunek na postrzeganie Unii Europejskiej przez Polaków jest sprawa Elektrowni Turów, czy brak reakcji na budowę gazociągu Nord Stream 2 przez Rosję i Niemcy. Elektrownia po skardze Czechów do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej miała zostać zamknięta do czasu wydania wyroku TSUE. W tym samym czasie tuż przy polsko-czesko-niemieckiej granicy działają jeszcze inne elektrownie, co jest argumentem dla pracowników elektrowni, że Unia w tym sporze nie ma racji, bo w myśl równości powinna zamknąć także elektrownie w Czechach i Niemczech, więc nie widzą racjonalnych argumentów, by bronić UE. To samo dzieje się w przypadku gazociągu NordStream 2, który połączy Niemcy i nie będącą w UE Rosję.

Wysoki przedstawiciel ds. polityki zagranicznej i bezpieczeństwa Joseph Borell uznał, że instytucje unijne nie mogą zrobić nic w sprawie zatrzymania tego projektu, zagrażającemu bezpieczeństwu energetycznemu Polski, ale i innych państw wspólnoty. Mimo, że Parlament Europejski wzywa do zmniejszenia dostaw energii z Rosji, zaznaczając, że dalsze jej eksploataowanie będzie prowadzić do uzależnienia wobec Rosji, to jednak przedstawiciel komisji bezradnie rozkłada ręce, mówiąc że nic w tej sprawie nie da się zrobić pogarsza wizerunek UE i jej postrzeganie przez obywateli państw członkowskich.

Wiele osób w Polsce, szczególnie młodych nie wyobraża sobie, by Polska miała wyjść z Unii Europejskiej. Potencjalne opuszczenie struktur wspólnoty w ich mniemaniu oznacza, że Polska stanie się takim samym krajem, jak Ukraina czy Białoruś i może być podatna na wpływy Rosji. Nastolatki, także uczestniczący w życiu społecznym, np. biorący udział w Strajkach Kobiet nie znają Polski bez Unii Europejskiej. Dla nich Unia jest symbolem lepszych wartości, innych niż te, które ma według nich Polska. Środowiska prawicowie zarzucają im zaś, że myśląc w taki sposób nie są patriotami i nawet gdyby Unia dokonała niekorzystnych dla Polski działań, uderzających w obywateli, nie zobaczyliby tej różnicy. Swój euroentuzjazm pokazuje też grupa Polaków 40+ paradując z flagami UE np. na manifestacjach sprzeciwiających się zmianom w sądownictwie, jakie wprowadza PiS. Wcześniej takiego pokazania pozytywnego stosunku do UE nie było widać wśród Polaków. Często te same osoby na swoich kontach na Twitterze używają flagi UE dodając do tego Polską, bądź tęczową. Wpisują się więc w trend „fajnopolaków”, czyli osób, nie wyobrażających sobie Polski bez członkostwa w UE, przyjmujący bezkrytycznie wszystko, co UE proponuje. Zaliczają się do niej głównie wyborcy Koalicji Obywatelskiej, rządziej Lewicy. Choć starają się też propagować patriotyzm europejski.

Czy jednak widać go na co dzień? Jednym z przejawów patriotyzmu jest wywieszanie flagi narodowej na Święto Niepodległości, czy Święto Konstytucji 3 maja. Wówczas na balkonach polskich domów widać często flagi narodowe. Samorządy lokalne dbają zaś o to, by flagi wisiały na latarniach, czy dumnie powiewały przed ratuszem. Tak dzieje się w maju i listopadzie. Czasem są tam też flagi z herbem miasta, co podkreśla patriotyzm lokalny. A flagi UE? Nawet w 1. maja, czyli w dniu, w którym Polska przystąpiła do wspólnoty flag UE trudno dostrzec. Chyba, że przed budynkiem jakiś państwowych instytucji, np. siedziby ministerstw. Flaga UE przed domami prywatnymi jest rzadkością. Pokazuje to, że Polacy choć może i są euroentuzjastami, to jednak nie mają potrzeby obnoszenia się z flagą UE na co dzień. Jeżeli zaś niebieska flaga ze złotymi gwiazdkami wisi przed jakimś domem, pierwsza myśl jest taka, że tu mieszka fanatyk polityczny i zagorzały przeciwnik Prawa i Sprawiedliwości. Mając takie podejście pozytywny stosunek do Unii Europejskiej będzie ewoluował w przeciwną stronę.

Mieszkając przez cztery miesiące w Windawie, w zachodniej części Łotwy moją uwagę przykuł fakt, że przed wieloma domami stał maszt, na którym dumnie powiewała łotewska flaga, a często też flaga Windawy. Łotwa, która do UE dołączyła w tym samym roku co Polska, zaś w 2015 roku przyjęła EURO, więc można powiedzieć, że pod kątem integracji poszła krok dalej niż Polska, umieszczając flagi narodowe, ale i flagi z herbem miasta, deklarując w ten sposób swój patriotyzm do małej i tej większej ojczyzny. Owszem, takie pokazywanie flag może być nieco ostentacyjne, ale obcokrajowca przyjeżdżającego na Łotwę może to utwierdzić w przekonaniu, że Łotysze są wielkimi patriotami. Można się oczywiście doszukać w tym także kontekstu tożsamości narodowej. W przeciwieństwie do Polski na Łotwie mieszkają także Rosjanie, którzy w większości posiadają dwa obywatelstwa, ale w większości mówią po rosyjsku, często nie znając łotewskiego. Mieszkańcy Łotwy chcą w ten sposób udowodnić też, że tu przede wszystkim jest Łotwa. Unia Europejska jawi się tu tylko jako dodatek, a nie jako element tożsamości europejskiej. Najważniejsza jest tu ojczyzna. Ta mała i ta duża.

Dla Polaka może wydać się więc to szokiem. Dyskurs, jaki jest przyjęty nad Wisłą nie uznaje kompromisów. Dla tych, uważających się za patriotów dla których liczy się tylko Polska, a Unia jest zagrożeniem dla tożsamości państw narodowych poprzez coraz głębszą federalizację nie ma kompromisów. Jeżeli idziesz w Paradyzie Schumana jesteś wyzywany od „lewaków”. Idąc zaś w drugą stronę, jeśli na twoim balkonie wisi Biało-czerwona flaga, jesteś coraz częściej oskarżany o faszyzm. Czy w tym szaleństwie jest metoda i czy Unia może temu zaradzić?

Tak. Na pewno nie poprzez coraz większą federalizację, która być może doprowadzi, że państwa członkowskie UE staną się jednym wielkim państwem. Tożsamość narodowa w większości państw UE, a przede wszystkim w tych krajach, które dołączyły do wspólnoty w XXI wieku, takie jak wspomniane wcześniej Polska czy Łotwa jest bardzo duża. Ojczyzna jest ważniejsza od wspólnoty, a powstanie Stanów Zjednoczonych Europy mogłoby spotkać się ze sprzeciwem wielu państw. Wzrost eurosceptycyzmu stałby się coraz bardziej zauważalny, co mogłoby doprowadzić nawet do rozpadu Unii, bez konieczności robienia kolejnych „exitów”. Jeżeli UE chce przetrwać i zyskać coraz więcej sympatyków musi mieć mniejszy wpływ na decyzje polityczne swoich obywateli. I eskponować przy tym wartości, na których została oparta. Wtedy znów stanie się organizacją, do której państwa Starego Kontynentu, jeszcze nie należące do niej, będą chciały stać się jej członkami, zaś takie idee jak patriotyzm i euroentuzjazm będą w końcu do pogodzenia. Bo na razie obie się rozjeżdżają i jeśli nikt tego nie zauważy, wkrótce obudzi się poza UE, co dla wielu obywateli wspólnoty będzie szokiem i końcem cywilizacji europejskiej, którą według wielu europejczyków UE uosabia.